

* * * * * CZASOPISMO ILLUSTROWANE

MAŁY ŚWIATEK

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. * * * * *



Walerya Szalay.

(Ciąg dalszy).

Baba wyniosła się mrużąc jak niedźwiedź, a pan N. zbliżył się do okna otwartego. — Janie! — zawołał na staroego człeka, kręcącego się koło stajni — Daj tam klu-

cznicy kasztanki, one nie tęgo jeszcze chodzą w pługu. Przepraszam pana — dodał zwracając się do oficera — ale stara służba ma przywileje osobne.

Oficer śmiał się wraz z gospodarzem z tej zabawnej sceny, a potem ku wielkiemu oburzeniu sierdzistej gospodyni, zarządził rewizję jej wózka. Tu jednak prócz kilku sporych fasek z masłem i serem nic nie znaleziono; nikt nie przypuszczał nawet, że czci-godna pani Tarkowska zmieni się za chwil niewiele w dzielnego powstańca, co tęgo trze-pał wrogów!

Oficer zrewidowawszy następnie cały dom, pobyl jeszcze godzin parę, a nie doszukawszy się niczego podejrzanego odjechał. Wkrótce przeniesiono go wraz z pułkiem gdzieindziej, a granica obsadzona została pułkami węgierskimi, zdawało się bowiem, że te, jako ob-znajomione z wojną partyzancką, lepiej będą strzegły granic. Tymczasem Węgrzy, którzy kilkanaście lat wpierrw, sami oręż podnieśli w obronie wolności, całem sercem sprzyjali teraz polskim powstańcom i niejedną ulgę lub ułatwienie, nie jedno ocalenie drogich osób, a czasem całych oddziałów, zawdzięczaliśmy życzliwości wojsk węgierskich i ich dowódców.

Tak minął kwiecień i przeszedł maj, a z nim zaczął się najgorętszy okres powstania i cały szereg większych i mniejszych potyczek uwieńczonych zwycięstwem, a nawet te, które przegrane zostały, przynosiły zazwyczaj tak ciężkie straty Moskałom, że do zwycięstw liczyć je można. Należy do nich bitwa pod Ignacem, stoczona dnia 8 maja przez Taczanowskiego, gdzie przez cztery godziny powstańcy walczyli z dziesięćkroć liczniejszym wrogiem, zanim wreszcie cofnęli się, ulegając przemocy. Pod Janowem i Koniepołem odznaczyły się oddziały kosynierów, które straszną klęskę zadały Moskałom.

— Dziaduniu, przecież w wojsku rosyjskim było dużo Polaków, cóż z nimi się stało? Przecież nie pomagali Moskałom bić powstańców?! To byłoby straszne!

— Pewno że straszne — to też Polacy ci porzucali szeregi wroga, łącząc się z braci uciśnionymi. Do głośnych między nimi należy Paweł Suzin, syn przyjaciela Mickiewicza, który wychowany jako syn wygnańca w rosyjskim korpusie kadeckim, nie umiał nawet po polsku; a przecież, gdy go, jako oficera, wysłano na Litwę, obudziło się w nim uczucie dla Polski, tem gorętsze, im dłużej je tłumiono. Porzucił też natychmiast służbę wojskową, przebywał czas jakiś w Paryżu, a na pierwszą wieść o wybuchu powstania pośpieszył do Ojczyzny, gdzie wstąpił się jako wódz dzielny i gorąco ukochany przez wszystkich. Poległ śmiercią walecznych pod Straciszkami dnia 21 czerwca 1863 roku.

— A co ze Stefanem się stało? Dziaduniu?

— Stefan, jak wiesz, służył pod dowództwem Jeziorańskiego. Wódz ten rozłożył się obozem w lasach pod Kobylanką, nad samą granicą Galicyi, blisko Brzezinki, i zarówno Stefan jak i jego towarzysze gościli często w domu państwa N. Wszyscy wiedzieli, że zanoszą się na walną bitwę, to też w pobliskim Cieszanowie panny z całej okolicy, zawczasu przygotowywać zaczęły szpital dla rannych.

Pierwszą potyczkę stoczono dnia 1 maja i Moskałom, choć siły mieli dwa razy większe ponieśli stratę ogromną. To też radość wielką była w obozie polskim. Dom państwa N. był teraz w ciągłym ruchu, przechowywano i przeprowadzano tam powstańców, przewożono rozkazy Rządu Narodowego, a także broń i amunicję, wszystko to zaś utrudnione było niezmiernie, gdyż Moskałom rozłożyli się obozem nad samą granicą Galicyi, oczekując chwili sposobnej do powtórnego boju.

Teraz nastał okres czynu dla Tońci i Władysia. Jako dzieci, budzili o wiele mniej podejrzeń niż ludzie dorośli, korzystając więc z tego używano ich często do takich spraw i posyłek, gdzie trzeba było uśpić czujność wroga i udawało się to zawsze; zwłaszcza, że dziatwa, przejęta ważnością sprawy, zdobywała się nieraz na przeróżne podstępny, zdumiewając starszych przytomnością umysłu i energią.

Pewnego razu Tońcia była sama w pokoju, na stole leżał zwój papierów ważnych bardzo, które miały być wysłane. Właśnie ojciec wyszedł po starego Jana, który odnieść miał gdzie należy tę przesyłkę, gdy Tońcia usłyszała tuż pod drzwiami brzęk ostróg i szabli. Widocznie patrol wojskowy przyjechał na rewizję. A tu papiery na stole!... Ale odważna dziewczynka nie straciła głowy, chwyciła ogromny atlas geograficzny, leżący na stole i rzuciła go na zagrożone dokumenta, w chwili, gdy oficer austriacki otwierał już drzwi.

Ujrzawszy dziewczynkę zatopioną w nauce, młody porucznik skłonił jej się grzecznie i łamanym polskim językiem wyraził swe współczucie, że w tak piękny dzień dzieciom uczyć się każą. Tońcia odpowiedziała równie grzecznym dygiem i oświadczyła, że poszuka tatka, poczem wyszła, zabierając z sobą atlas, a z nim i owe nieszczęsne papiery, które omal nie wpadły w ręce rewizyi.

Gorsza jednak rzecz była, gdy 4 maja, dwa dni przed walną bitwą pod Kobylanką, przywieziono z okolicy 10 wózków pełnych amunicji. Dwór obsadzony był wojskiem, zatem groźną tę przesyłkę wziął na przechowanie stary gumieny Gołda i ukrył ją w swej stodole. Nazajutrz jednak dostawić trzeba było powstańcom cały ten transport; nie wiele myśląc wzięto dwa ogromne, drabiniaste wozy, wyładowano je pokryjomu bronią wszelaką, kulami, prochem i okrywszy to wszystko słomą czekano sposobnej chwili. Wtedy Zosia i Wańdzia poczęły prosić ojca by im pozwolono urządzić małą majówkę i niebawem cały dom państwa N. w towarzystwie oficerów, których oczywiście musiano też zaprosić do współdziałania, umieścić się w wozach, kryjących amunicję, do których zaprzężono po cztery konie. Dano znak do odjazdu i nagle wszyscy mimowoli parsknęli śmiechem, bo cztery silne konie nie mogły ruszyć z miejsca bronią wyładowanego wozu.

— Ależ to panie są ciężkie! — zażarto-

wał porucznik Nyary, Węgier, uśmiechając się pod wąsem.

Panienki odpowiedziały coś równie żartobliwie — koniec końców, zaprzężono jeszcze po dwa konie i wtedy dopiero dojechano do lasu.

Tam część towarzystwa zabawiła się wesoło, dopóki Wańdzia z ojcem nie zawieźli na miejsce przeznaczenia całej amunicji, co dzięki pobłażliwości węgierskich wojskowych najzupełniej się udało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stanisława Gałęcka.

WAWRZONEK.

(Ciąg dalszy).

To niewyraźne określenie pracy chłopca sprawiło, że każdy z dworskich uważał go za swego sługę; pędzono więc Wawrzonka od roboty do roboty, ten żądał tego, ów czego innego, popychano go na wszystkie strony, szturkano, wymyślano, gniewano się, gdy zajęty jedną pracą nie wykonał drugiej, a w końcu znęcano się, zwyczajnie jak nad sierotą, do którego posłuszeństwa wszyscy rościli sobie prawo.

Położenie chłopca pogorszyło się jeszcze, gdy ekonom wywiadując się o niego w miejscu jego dawniejszego pobytu, usłyszał cały szereg win i występków Wawrzonka; jał więc zaraz parzyć na chłopca z przedzeniem, mówiąc często, że nie wart jest opieki i względów, jakie pan dziedzic ma widocznie dla niego. Za ekonomem zaczęli mówić wszyscy o niegodziwości sieroty i dokuczać mu jeszcze więcej.

Wawrzonek jał się tedy bronić energicznie, podług swego zwyczaju: oddawał pięknem za nadobne, stawał się hardo i wnet wypowiedział zaciętą wojnę całemu swemu otoczeniu. W końcu nie chciał słuchać nikogo, tylko z książką ulubioną chował się po kątach, bo cała dusza prześladowanego biedaka wyrwała się do nauki. Zatopiony w książce, zapomniał o swoich zmartwieniach i czuł, żeby go zostawiono z nią w spokoju, gotów był zapomnieć o wszystkich wyrządzanych mu krzywdach, pogodzić się z całym światem.

Gdy po kilku miesiącach podróży pan Olszonicki wrócił do domu i spytał się ekonom o Wawrzonka, ten odmalował go tak czarnymi farbami, że tylko było trzeba chłopca powiesić czempredzej na suchej gałęzi.

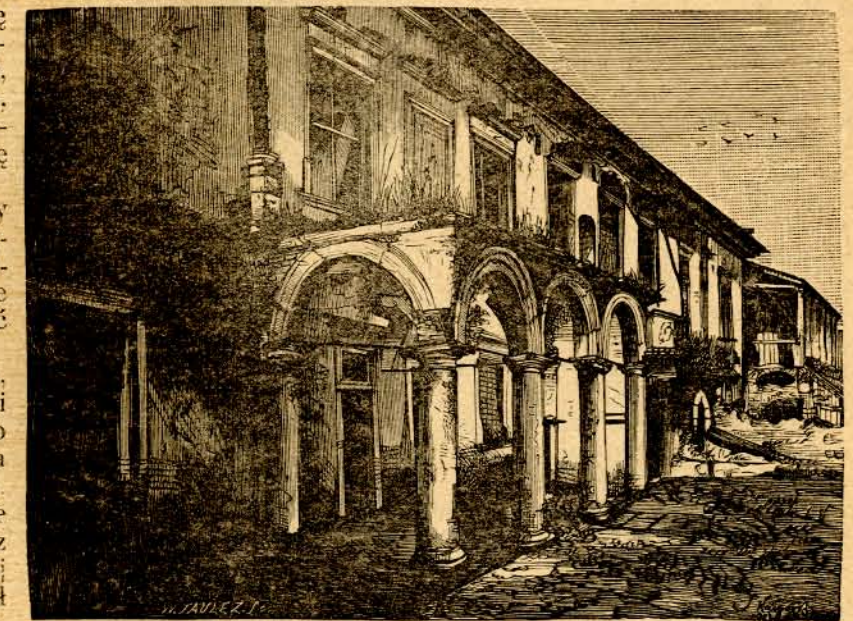
Zmartwił się ogromnie pan Stefan, ale lubo wszyscy dworscy potwierdzili oskarżenia ekonomy, trudno mu było uwierzyć, aby syn tak poczciwego ojca miał być skończonym zbrodniarzem. Zwrócił się więc jeszcze po informacje do nauczyciela miejscowej szkółki, lecz ten był innego zdania. Patrząc lepiej i głębiej w duszę Wawrzonka, dojrzał w niej wiele wrodzonych zalet, przytłumionych lub skrzywionych brakiem odpowiedniego wychowania. Nie tylko

więc nie potępił sieroty, ale bronił go przed panem Stefanem; zwłaszcza, iż chłopiec ujmował sobie nauczyciela zamiłowaniem nauki i wielką pilnością.

Pan Olszonicki poznał, że opieka ekonomy nie była odpowiednią dla Wawrzonka; po długim namyśle, postanowił więc oddać sierotę w opiekę nauczycieli, a skoro szkołę ukończy, kazać nauczyć jakiego rzemiosła.

Obmyśliwszy tak przyszłość chłopca, posłał pan Stefan po nauczyciela, aby mu powierzył Wawrzonka; lecz ponieważ były właśnie wakacje, nauczyciel odjechał do krewnych; tymczasem i pan Olszonicki musiał znowu odjeżdżać, gdyż odwoził panią Anielę do Kairu. Rozkazał przeto ekonomowi, aby sieroty, po za lekcjami, nie używał do żadnej pracy, tylko posyłał do ogrodu, do pomocy ogrodnikowi, człowiekowi bardzo prawemu; nauczyciel bowiem zauważył, że Wawrzonek, oprócz do nauki, zdradzał wielkie zamiłowanie do kwiatów i pielęgnowania roślin.

Odtąd więc przepędzał Wawrzonek większą część dnia w ogrodzie, gdzie co dzień widywał



Skrzydło zamku żółkiewskiego w którym mieszczą się pokoje króla Jana III.

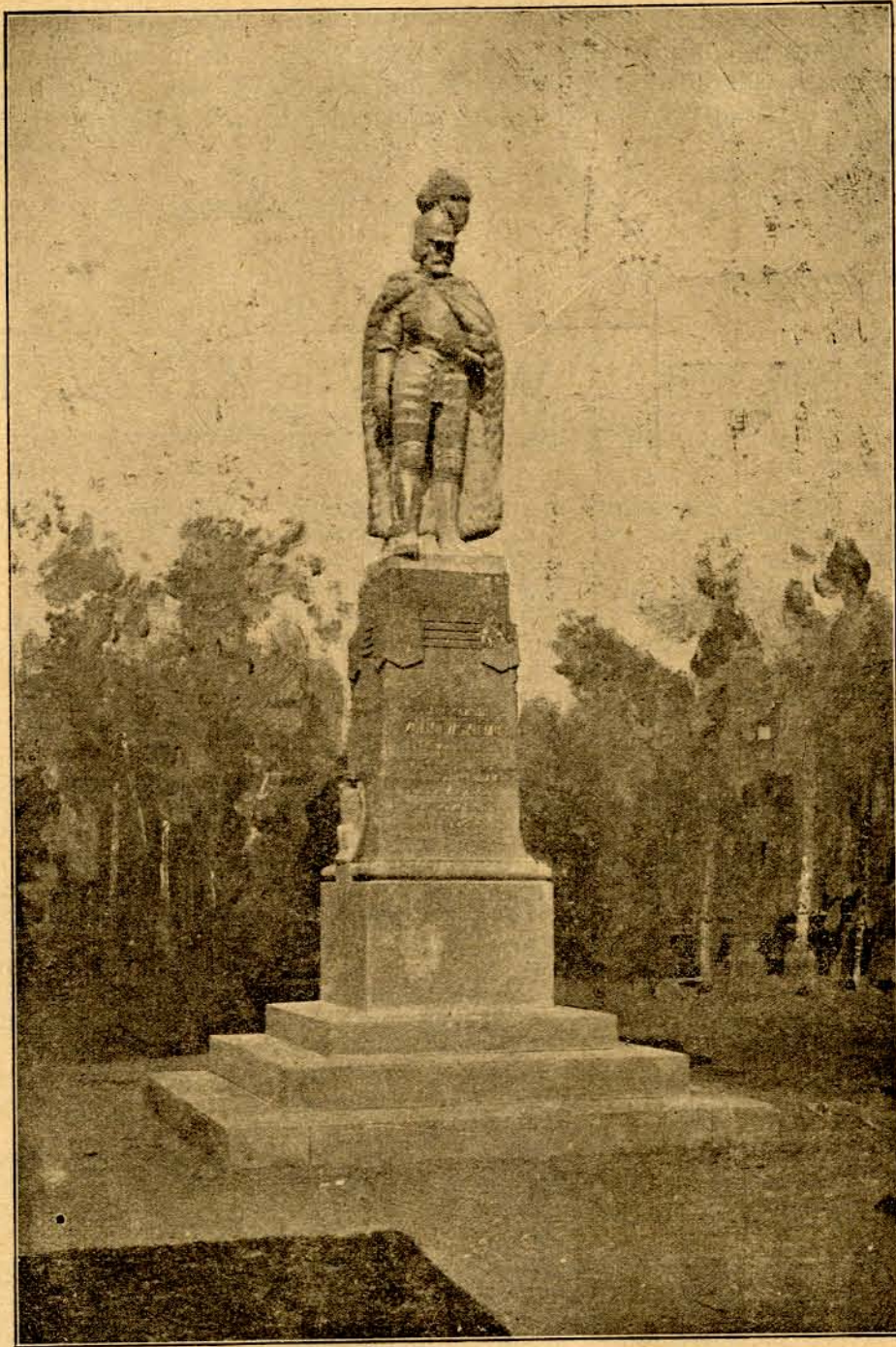
z daleka Włodzia. A był to czas najsmutniejszy w życiu chłopczyny. Ukochana gorąco mama i siostrzyczka jedyna odjechały równocześnie na czas bardzo długi; ojca także w domu nie było, a choć miał wrócić z Kairu za kilkanaście tygodni, biedny Włodzio został obecnie sam ze swoim nauczycielem, panem Wojną, który lubo człowiek bardzo zacny i dobry, nie mógł dziecku zastąpić najukochańszych i najbliższych osób.

Wprawdzie Włodzia kochali serdecznie wszyscy domownicy dla jego dobroci, uprzejmości i słodyczy, litowali się nad jego samotnością i radziby go na rękach nosili, lecz właśnie dla tego nie pozwalali mu płakać, wspominać mamy i siostrzyczki; a gdy już też nie mógł powstrzymać, mieli tak rozpaczliwe miny, robili Włodziowi wymówki, wśród pieszczot męczących, że chłopczyk, ażeby się od tego uwolnić, polykał łzy, udawał wesołość, ale w duszy czuł tem smutniej mu było.

Szukał więc chętnie samotności, którą najłatwiej znajdował w ogrodzie. Wprawdzie towarzyszył mu tam zawsze nauczyciel, ale gdy ten zaczął się, Włodzio, mający się bawić, chował się w jakiś kącik i rzewnie płakał, rozmyślając o najdroższej mamusi i ukochanej z całej duszy Heleni.

Na tych samotnych rozmyślaniach, widywał go co dzień Wawrzonek. Sliczna postać chłopczyka, jego łagodny, słodki wyraz twarzy, rzewny smutek, chwyciły za serce sierotę, który o ile zaczepiając go nie przepuszczał, o tyle dla wszelkiej niedoli chował w głębi duszy wielkie współczucie.

Nadto on pierwszy raz w życiu widział tak pięknego, pełnego wdzięku i powabu chłopczyka; patrzył na niego, jak na jakąś wyższą i lepszą istotę, a gdy widział, że Włodzio płacze, wiedząc od dworskich, że za mamą i siostrą tęskni, płakał z nim razem, bolał jego cierpieniem, choć przez Włodzia nie był widziany. Czasem znowu przemyślał, jakby smutnego pocieszyć, jak osuszyć łzy w tych smutnych, szafirowych oczach, które mu zawsze niebo, nietylko kolorem, ale i wyrazem, na pamięć przywodziły. Czuł wtedy że wszystkoby oddał, zrobił, życie nawet poświęcił dla tego ślicznego, a tak gorzko płaczącego chłopczyny. Nie mógł przecież nic wymyślić na

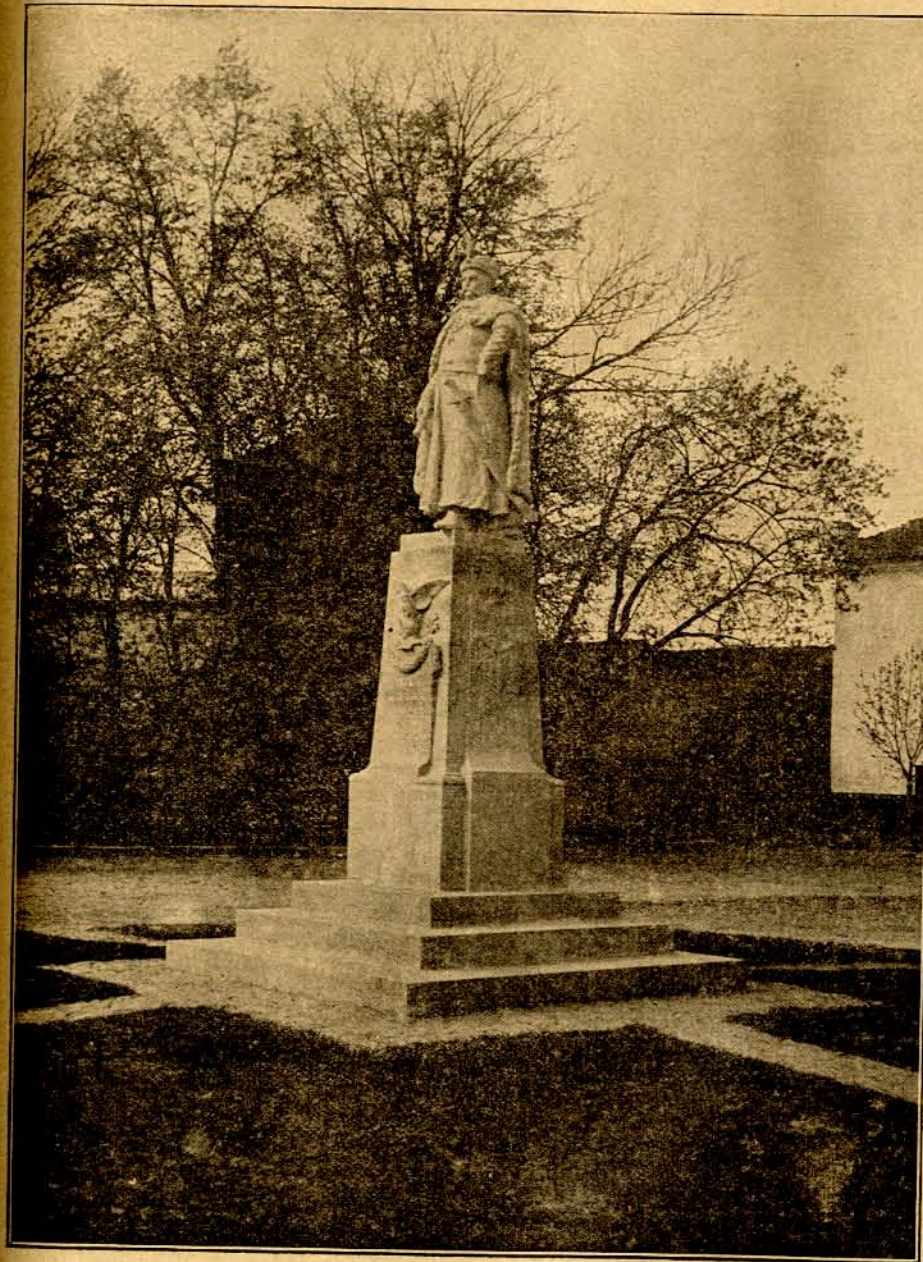


Pomnik Stanisława Żółkiewskiego w Żółkwi odsłonięty w czasie 300-ego jubileuszu w dniu 24. maja 1903 roku.

jego pociechę. aniby nawet nie był śmiały zbliżyć się do paniczka.

Włodzio nie domyślał się wcale, że ma takiego wielbiciela, płaczącego z nim razem skrycie; Wawrzonek zaś widując Włodzia tylko z daleka, kochał go już z każdym dniem więcej, jakimś szczególnym uczuciem, w którym było współczucie, litość, uwielbienie, i niepohamowane pragnienie uczynienia coś dla smutnego chłopczyka.

Pewnego dnia Wawrzonek, wyplakawszy się nad Włodziem w ogrodzie, poszedł do oficyny na obiad, niosąc w ręku książkę, jakich mu kilka nauczyciel na czas wakacji zostawił. Chłopiec jak zwykle, tak i dziś szukał pociechy



Pomnik króla Jana III. Sobieskiego w Żółkwi odsłonięty w czasie 300-ego jubileuszu w dniu 24. maja 1903 roku.

w książce; czekając na obiad, usiadł przy oknie i czytał.

Tymczasem kucharka, kobieta już nie młoda, lecz bardzo popędliwa, nie lubiąca sieroty, gdyż jej posługiwać nie chciał, spóźniła się tego dnia z obiadem. Ekonom, gospodyni, ogrodnik i stary kamerdyner już dwa razy zaglądali do jadalni, pytając o obiad i niecierpliwąc się na kucharkę.

Była więc w okropnym humorze. Posłyszawszy, że ktoś znowu wszedł do jadalni, wsadziła przez drzwi głowę, a ujrzawszy czytającego Wawrzonka, rada, że będzie miała na kimś zły humor wyrzucić, zawołała rozdrażnionym głosem:

— Hej! ty darmozjadzie! Czego tam szukasz w tym szpargale? Ruszaj oto lepiej po suche ga-

łęzie bo ludziska jeść wołają, a ja drzewsko mam mokre; pali się jak na jutro.

— A bo ja to wasz słuzka? — odparł hardo Wawrzonek, któremu każde gburowate odezwanie się do niego krew burzyło. — Pan mnie przeznaczył do ogrodu, nie do posługiwania babom.

— A ty łajdaku! — zakrzykła kucharka i poskoczyła do Wawrzonka, aby go chwycić za uszy.

Lecz chłopiec zerwał się, przeskoczył z ręcznicą stojącą w drodze ławę i pokazując kucharcze figę, uciekał ku drzwiom.

Rozgniewana kobieta, pobiegła za nim, lecz zawadzawszy nogą o ławkę, upadła i tak nieszczęśliwie uderzyła głową o żelazny zamek, że się cała krwią oblała. Gwałtowny ból wprowadził ją w prawdziwą wściekłość; wrzeszcząc w niebogłose, zerwała się z ziemi, wpadła do pokoju ekonoma ze skargą na Wawrzonka.

Ekonom, któremu sierota dał się nieraz we znaki, a obecnie miał do niego wielki żal, bo zauważył niezadowolenie pana Olszoniczkiego, z lichej opieki nad chłopcem, nie pytając, czy winien lub nie, porwał bat wołając:

— Gdzie jest ten łotr, który już ludzi zaczyna kaleczyć?! — wypadł z pokoju, szukając Wawrzonka.

Ten, ujrzawszy rozgniewanego ekonoma, z batem w ręku, nie czekając, uciekł do ogrodu i w oka mgnieniu wdrapał się na wysoką sosnę, gdyż prawdziwym był mistrzem w łażeniu na drzewa.

Ekonom pobiegł za chłopcem, ale nie słuchał jego usprawiedliwień, tylko wymachując batem, wołał z gniewem:

— Schodź mi zaraz, obwiesiu! bo im później znijdiesz tem więcej batów dostaniesz!

— To wcale nie zleżę! — odparł Wawrzonek. — A jak pan przyjedzie, to się poskarzę, bo dziedzic mnie bić nie kazał.

— Ty niegodziwy żebraku! Ty ładaco z cudzej łaski żyjące! — wrzasnął ekonom, któremu, to odwołanie się sieroty na pana, resztę zimnej krwi odjęło. — Schodź mi zaraz! Ja ci pokażę pana! Chcesz szubrawcze, żebym którego z parobków posłał na drzewo po ciebie i kazał cię na łeb zrzucić?

(Ciąg dalszy nastąpi)

W 300-setną rocznicę założenia Żółkwi.

W poprzednim numerze „Małego Świata“ miedzią, na kopule sygnaturki. W kaplicy św. sławny hetman Stanisław Żółkiewski. Dziś jest on już mocno zniszczony, ale dotąd zachował się w głównych zarysach.

Jest to ogromny czteroskrzydłowy gmach, a w każdym jego rogu wznosi się wysoka dwupiętrowa baszta, zbudowana tam dla obrony grodu. W skrzydle północno-zachodnim znajdują się brama wjazdowa z herbem Żółkiewskich a po nad nią trzy-piętrowa wieża. W tem to skrzydle na pierwszym piętrze mieściły się komnaty królewskie; dziś już bardzo zniszczone, w tem skrzydle dotąd widać resztki pięknej otwartej galerii biegnącej wzdłuż całego skrzydła a opartej na szeregu kolumn, schody wiodące do niej zdobiły posagi kamienne Stanisława Żółkiewskiego, Jana Daniłowicza, Jana III i Jakóba Sobieskiego — dziś posągów tych już nie ma, ale są jeszcze, choć już bardzo zniszczone, sale zwane „hetmańską“ albo „audencyjną“ i „królewska“.

Za salą hetmańską są dwie równej wielkości komnaty, dalej dwie drugie połączone ze sobą drzwiami — w nich alkowy na łoża, ozdobione u góry koroną królewską i herbami w gipsie. Są to sypialnie, niegdyś królewskie Jana III i Maryi Kazimiry.

Po przeciwnej stronie sali hetmańskiej była kaplica dziś rozebrana prawie do fundamentów.

Od połud. zachodu przytykał do zamku wielki ogród zwany „Zwierzyńcem“, dziś zupełnie wycięty.

Inne skrzydła zajmują dziś urzędy państwowe te naturalnie przerebiono zupełnie i nadaremnie szukać by dziś w nich śladu dawnych panów zamku.

Najwięcej dawnych pamiątek zachowało się w kościele parafialnym, który fundował Stanisław Żółkiewski, kanclerz i hetman w. kor. aktem z r. 1620.

Ten wznosi się w rynku na wzgórzu, usypanem przez jeńców mużmańskich. Założył go hetman Żółkiewski w r. 1604, a budowę ukończono w r. 1620.

Jest to piękna budowla w stylu włoskim, w kształcie krzyża, z kopułą w środku. Z prawej strony kościoła jest kaplica św. Anny, z lewej kaplica Matki Boskiej. Na każdym rogu kościoła zewnątrz między innymi ozdobami unosi się herb państwa polskiego, orzeł biały. Dach pokryty



11 czerwca 1860 r. Pogrzeb Sowińskiej w Warszawie był wyrazem czci i hołdu żonie zasłużonego w powstaniu listopadowym generała Sowińskiego, który zginął broniąc Woli, przedmieścia Warszawy w 1831 roku. Nie uląkł się śmierci nawet wtedy, gdy większa część żołnierzy jego poległa od kul nieprzyjacielskich; gdy Moskale zajęli szaniec, bronił się z garstką walecznych w kościele. Otoczony przez Moskale poległ u stóp ołtarza. Na wezwanie wroga, by ze słowem „pardon“ złożył broń, Sowiński przeszył kulą pierś nieprzyjaciela mówiąc: „Oto masz pardon Polaka“. Wyrazem wdzięczności narodu za bohaterstwo, był udział w pogrzebie żony wodza kilku tysięcy Polaków. Była to pierwsza wzruszająca i imponująca manifestacja, po której nastąpił cały szereg innych przygotowujących do powstania w 1863 roku.

12 czerwca 1863 r. Powieszono w cytadeli w Warszawie ks. Konarskiego. Rząd moskiewski skazał na śmierć ks. Konarskiego, kapucyna, szlachetnego i dobrego patriotę, za to, że żywym i gorącym słowem umacniał wojsko polskie i zagrzewał je do walki, jako kapelan w oddziałach Langiewicza i Czachowskiego. Wyrok wykonano dnia 12 czerwca 1863 roku. Ówczesny arcybiskup warszawski, ks. Zygmunt Szczepny Feliński, wzorowy kapłan i obywatel, wystosował list do Dyrekcji wyznań, w którym dał wyraz swemu oburzeniu z powodu strasznych gwałtów dokonywanych na Polakach. W odpowiedzi otrzymał telegram, wzywający go w ciągu 24 godzin do Petersburga. Tam zostawiono mu do wyboru, albo pozostać na swym stanowisku i ulegać bezwzględnie rządowi, lub iść na wygnanie. Ks. Feliński wybrał to ostatnie i przez lat dwadzieścia cierpiał okropne dole zesłańca. Obchodzono się z nim bezwzględnie jak ze zwykłym przestępcą i nawet odmówiono mu pociechy, by mógł odprawić Mszę św. Po tych długich latach cierpień i prześladowań uwolniony przyjechał do Galicji, gdzie witano go ze czcią i zapalem, na jaki swem męstwem i wielkością duszy zasłużył. Między innymi pismami pozostawił wzór życia Polki - chrześcijanki, w książce p. t. „Paulina“, w której przedstawił swą młodo zmarłą siostrę.

16 czerwca 1863 r. Bitwa pod Birzami (gub. Kowieńska). Morderca to była walka i bój nierówny, bo na garstkę męźnych, lecz zmęczonych długim marszem i głodem powstańców, nacierała ogromna liczba Moskale, którym przybywały posiłki nie tylko ich własne, ale niemieckie i kurlandzkie. Z początku trzymali się nasi dziarsko i mężnie pod dowództwem ukochanego wodza Zygmunta Sierakowskiego, lecz, gdy tenże raniony kulą nieprzyjacielską, dostał się do niewoli, dzielni żołnierze ulegli przemocy.

17 czerwca 1793 r. Został zwołany sejm do Grodna w celu potwierdzenia drugiego rozbioru Polski. Nie pomogły mądre ustawy Konstytucji 3-go Maja. Samolubstwo i pycha kilku potężnych jednostek obaliły to wielkie dzieło, a smutnej pamięci Konfederacja Targowicka oddała znów Polskę w moc carowej rosyjskiej. Król Stanisław August Poniatowski, który poprzednio zaprzysiął Konstytucję, teraz pod grozą utraty korony przystąpił do Targowicy, która z pomocą Moskwy zwalczała zwolenników reformy. — W czerwcu w roku 1793 zwołano sejm do Grodna, który miał ostatecznie sprawę ukończyć. Wiedzianno iż rzecz zły obrót weźmie, to też nikt szlachetny i żywiej czujący nie przybył tu, niechcąc w tym sejmie uczestniczyć, ci którzy pospieszyli, byli to w większej części zaprzędnicy carowej. Spełniły się przewidywania, bo sejm mimo oporu garstki szlachetnie myślących, odbył się pod strażą bagnetów rosyjskich i zatwierdzony został w dwadzieścia lat, po pierwszym drugim rozbiór Polski, na mocy którego Rosja zabrała Białą Rus a Prusy Wielkopolskę i miasta Gdańsk i Toruń. Tak uszczuploną Polskę oddano w opiekę carowej i przywrócono dawne zgubne urządzenia. To straszne i nagłe nieszczęście ocuciło naród i wywołało powstanie, na którego czele stanął Kościuszko.

Wiednia w roku 1683. Na obrazie pochwycona jest chwila, zwycięstwa gdy Turcy uciekają.

Obok ołtarza św. Anny umieszczone są: portret matki i żony Stanisława Żółkiewskiego — obie ubrane czarno, w szatach klasztornych, w rękach mają koronki.

W kaplicy Matki Boskiej znajduje się wielki obraz, przedstawiający „Bitwę pod Ostryhoniem“ z d. 9 października r. 1683.

W tej samej kaplicy, obok ołtarza u góry, są dwa portrety Żółkiewskich, ojca i syna.

Idąc ku wielkiemu ołtarzowi, po prawej ręce, widzimy piękny i duży nagrobek z czarnego marmuru, a nad nim portret Stanisława Daniłowicza w zbroi. Na przeciwnej stronie znajduje się również nagrobek. Nad nim portret Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana. Obok wielkiego ołtarza po stronie prawej, umieszczony jest obraz, przedstawiający bitwę pod Chocimiem r. 1673, pędzla Kaestlera. Naprzeciw widać czwarty obraz tej samej wielkości, przedstawiający bitwę pod Kłuszynem r. 1610.

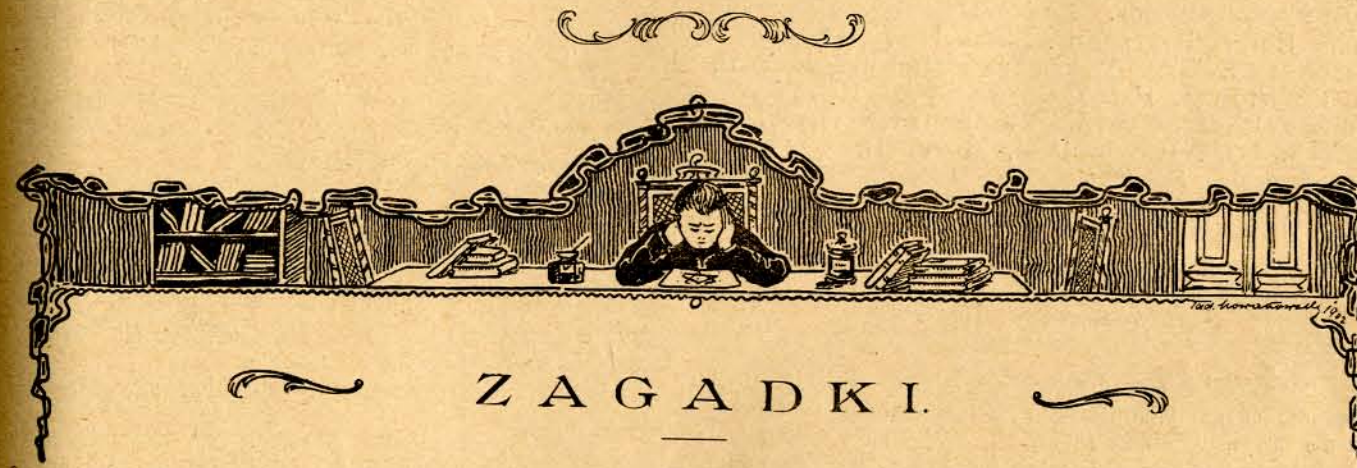
Po obu stronach wielkiego ołtarza umieszczone są dwa pomniki, zupełnie semetryczne i w jednokowym stylu. Idąc od ołtarza, po stronie prawej widać gładko wykute framugi, a w nich dwa posagi Żółkiewskich, o których już mówiliśmy w przeszłym numerze. Na lewo hetman Stanisław Żółkiewski, na prawo zaś syn jego Jan.

Oprócz tych obrazów i pomników, kościół żółkiewski posiada wiele cennych zabytków i pamiątek.

Jest też w Żółkwi i cerkiew grecko katolicka z klasztorem O. O. Bazylianów, których sprowadził tu Jan III.

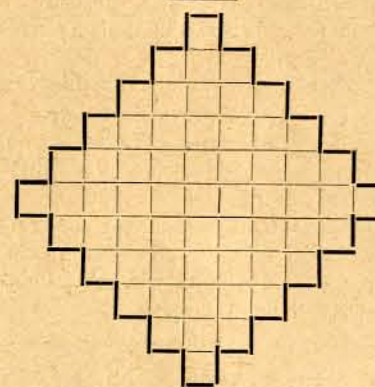
Do osobliwości miasta należy wspaniała bożnica żydowska, pochodząca też z czasów króla Jana.

Do wspaniałych niegdyś, a dziś już po większej części zniszczonych zabytków i pomników przeszłości, przybyły w dniu 22-go maja dwa nowe — skromne wprowadzie, ale drogie sercom polskim, bo przypominające i najświetniejsze czasy Żółkwi a zarazem świetne chwile narodu, pomniki Jana III i jego pradziada Stanisława Żółkiewskiego.



ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA
ulożona przez Hanię i Reginę G.



ZAGADKA
nadesłana przez Julka P.

Zwierz nie jestem, chociaż mam cztery nogi
Ni kozioł, ni wół, ni sarna, a przecież mam rogi,
Gdy na się ubiorę sukienkę białą,
Skupiam w koło siebie rodzinę całą.

Rozwiązanie zagadek z nru 17.:

Kratki próżne powypełniać wyrazami, a litery czytane w kierunku pionowym i poziomym utworzą nazwę przedmiotu, który macie w rękach.

Znaczenie wyrazów jest następujące: 1) Spółgłoska. 2) Roślina. 3) Zwierzę ssące. 4) Rodzaj pajków. 5) Miasto koronacyjne dawnych cesarzy niemieckich. 6) ? 7) Imię męskie. 8) Febra panująca w Afryce. 9) Ziemia złączona z Polską. 10) Założyciel Lwowa. 11) Spółgłoska.

Zagadka geometryczna: Zagadkę geometryczną można rozwiązać w kilkoraki sposób, ale zawsze należy czworobok kreślić tak, aby jego boki miały połowę długości i wysokości dawnego kwadratu lub też całą wysokość a za to czwartą część podstawy.

Łamigłówka zgłoskowa: 1) Zapis. 2) Inowrocław. 3) Encykliki. 4) Litwą. 5) Obotręt. 6) Nercyński. 7) Eleuterzyści.

Zielone świętki.

Nagrody otrzymali:

Mania, Artuś, Zbiś, Tadek i Dzidzia Dziuganowscy, Zygmunt i Mania Miężyńscy, Tadzik Kutrzeba, Stefka, Romek i Kazia Ludwikiewiczowie, Mania Makosińska.

Rozwiązania zagadek nadesłali:

Hela Niwińska, Julian Pawłowski, Mania, Artuś, Zbiś, Tadek i Dzidzia Dziuganowscy, Zygmunt i Mania Miężyńscy, Jadzia i Stefka Dobrzańscy, Władek Kołomołocki, Tadzio Łabuziński, Władysław Boner, Stasia Markiewiczówna, Stasia z Rzeszowa, Tadzik Kutrzeba, Dorek Haładej, Wojciech Bitomski, Tadzio Fabiański, Stefka, Romek i Kazia Ludwikiewiczowie, Zosia Gołębska, Maniusia Nowakówna, Jadwisia Grega, Stefuś Rudnicki, Zosia i Maryla Tureckie, Witold Stelcer, Jedno rozwiązanie ze Lwowa bez podpisu, Franciszka Wiśnicka, Oldzia i Zosia Lewickie, Mania Makosińska, Ronia i Helcia Steckówna, Maryla Nitecka, Jadwinia Badura, Basia Górka, Janina Krukowiczówna, Adaś i Stanisław Hamerscy, Lusja Horoszkiewiczówna, Stefan Horak, Mania Malinowska, Ewelina Trexlerówna, Tadeusz Mikucki, M. Fiedlerówna, Hala Ćmikiewiczówna, Helena Wątróbska, Włodzio, Stefcia i Jania Dziewińska, Lola Raschkówna, Adam Jamiński, Mania, Halka i Janka Sokołowskie, Stas Podwiński, Jadwisia Gernandówna, Lola i Salo M., Stanisław Kramarzewski.

Korespondencje Redakcji.

Wojciechowi w Dębicy. Ty wylosowałeś już dwie nagrody odkąd prenumerujesz „Mały Świątek“ a są tacy co nie otrzymali jeszcze żadnej.

Stefce, Romie i Kazi w Zurawnie. Może byś dała inną datę, a umieścilibyśmy twoją łamigłówkę później — bo w czerwcu na maj, to trochę za późno. Rebusik umieścimy niebawem.

Stefusiowi R. Nowa powieść podoba ci się z pewnością, bo dowiesz się z niej o przygodach dzielnego chłopczyka. Z dziedziny wynalazków umieścimy też niebawem.

Kto to? Listonosz wręczył nam dwa listy ze Lwowa, z których jeden był nie opłacony, a drugi bez podpisu.

Dorkowi H. Pozwolenie uściskania nie tylko redaktorki, ale nawet całej redakcji dajemy ci bardzo chętnie. „Mały Świątek“ wierzy, że przyjemniej wśród wiosennej przyrody bujać po ogrodzie, jak dusić się w mieście. O losach balonu nie wiemy.

Józi E. Oj! chętnie przyjęlibyśmy składkę i w czerwcu, byle ją tylko otrzymać.

Heli N. w Brzeżanach. Powieść, której druk zaczynamy w dzisiejszym dodatku, będzie bardzo zajmująca. Nuty otrzymacie wkrótce.

Stefanowi w Krzeszowicach. A napisz nam jak dyalog wypadnie.

Loli i Kubusiowi K. Co za wspaniała karta.

Tadziowi E. w Berlinie. „Mały Świątek“ chętnie odpisuje na listy swoich przyjaciół, ale już najmilsze mu listy od dzieci, co mieszkając na obczyźnie nie zawsze mogą mówić i czytać po polsku. Pisuj często, a odpowiemy ci zawsze — a może też i wylosujesz nagrodę.

Julianowi P. Nagrody losuje się, a my za los odpowiadać nie możemy.

Irence D. w Brzeżanach. „Mały Świątek“ czytając twój list roześmiał się szczerze — piszesz że trzy lata prenumerujesz „Mały Świątek“ a przed tem przez długie lata pragnęłaś być jego prenumeratorką — zapewne więc musisz mieć bardzo dużo tych lat. — Żadna kwota na „Dar narodowy“ nie jest mała, bo i miliony składają się z groszy.

Maniusi G. w Jaworznie. Prawda, że pisujesz rzadko, ale „Mały Świątek“ wie, że jego czytelnicy muszą się uczyć i nie wiele czasu mają na pisanie — a szczególnie na wiosnę i w lecie, gdy łąki i drzewa osypane kwieciami, a słońce świeci tak jasno. Ucałowanie rączek „Świątek“ może przyjąć, bo on tylko z nazwy jest „mały“, a rzeczywiście duży, bo ma duże serce, które ogarnia całą polską dziatwę.

Mani M. Pilną czytelniczkę pozdrawiamy serdecznie.

Maniusi N. O i tak zebrałaś wiele, pomimo, że narzekasz iż na nacierzy przysły ciężkie czasy. Warto było przysłać trochę później listę, skoro wujaszek dodał 2 korony.

Helci w Toporowie. „Mały Świątek“ nie uważa imienia Halka za coś nagannego. Dawniej zwano dygnitar-skie córki: Baśka, Hanka i t. d. Dzisiejsze nasze zdrobniałe nazwania, są dowodem rozpieszczenia.

Maryli w Samborze. Ani składka za mała, ani wielkiego spóźnienia nie było, bo pieniądze odsyłamy w drugiej połowie czerwca.

Zosi i Maryli T. w Tarnopolu. Cieszy nas, że tak bardzo podobają ci się roczniki „Małego Świątka“. I wam pewno los się uśmiechnie w postaci nagrody, ale kiedy to nastąpi tego przewidzieć nie możemy.

Zosi w Krasnosielu. Wszystkie pieniądze otrzymaliśmy.

Stanisławowi H. we Lwowie. Nie masz się czego wstydzić, że zebrałaś mniej niż niektórzy inni czytelnicy. Wszak miałaś dobre chęci i zrobiłaś co mogłaś. Gdyby wszyscy zebrali byli tyle co ty, to byłoby kilka tysięcy koron.

Frani i Józiowi W. Nie możemy ci powiedzieć kiedy wylosujesz nagrodę, bo nie umiemy wróżyć. Za kwiatki dziękujemy, cóż kiedy zwiędły w drodze.

Loli w Zycu. Nagrodę otrzymuje ten, na kogo padnie los. Może i na ciebie przyjdzie kolej.

L. Was. w Rzeszowie. Wzory na orły i latawce podamy z końcem lata. Ogłoszenie przysyłanych po terminie podamy w przyszłym numerze.

Stasiowi P. Całym sercem się cieszymy, że nagroda potrafiła cię w takiej ciężkiej chwili sprawić przyjemność. Toż to się wujcio musiał zmartwić. A pamiętaj przyjdź do „Świątka“ między 3-cią a 5-tą.

Dalszy ciąg wykazu składek podamy w przyszłym numerze, a to z powodu, że ciągle jeszcze składki napływają — w przyszłym numerze zamknijemy je ostatecznie.

TREŚĆ: Rok 1863 przez Waleryę Szalay. — Wawrzonek przez Stanisławę Gateckę. — W 300-setną rocznicę założenia Żółkwi. — Kalendarzyk historyczny. — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek — Korespondencje Redakcji. — W dodatku: „Świąteczko“ i „Maty marynarz“, powieść dla młodzieży przerobiona z oryginału francuskiego.